

Repatriacja terrorystów: zagrożenie czy szansa?

Jeżeli nie nastąpi repatriacja terrorystów z Syrii i Europa nie osądzi europejskich dżihadystów własnymi siłami, poskutkuje to osłabieniem nie tylko praworządności, ale i zagrożeniem dla bezpieczeństwa jej obywateli, twierdzą eksperci.

Na indolencję europejskich państw w zakresie skutecznego sądzenia terrorystów, którzy z Europy wyjechali na dżihad do Syrii, wskazuje analityk magazynu „Lawfare” Jacob Schultz. Utworzone przez Kurdów Syryjskie Siły Demokratyczne (SDF) przetrzymują obecnie w obozach około 800 europejskich terrorystów. Do tego dochodzą ich żony i dzieci przetrzymywane oddzielnie. Europa jednak nie ma skutecznego pomysłu co z nimi zrobić, a kolejne inicjatywy upadają. Jedynym wspólnym pomysłem jest to, żeby nie wrócili oni na europejskie terytorium.

Zresztą to nie tylko europejski problem i podejście do sprawy. W lutym Indonezja ogłosiła, że nie pozwoli na powrót prawie 700 terrorystów, którzy uciekli z kraju, by walczyć w szeregach ISIS. Z kolei USA podejmuje się tego procesu, jednak terroryści robią co mogą, żeby nie skończyć na rozprawie w amerykańskim sądzie, gdzie grozi im kara śmierci. Niedawno Euroislam.pl pisał o dwóch członkach grupy nazywanej Beatlesami, którzy mają ciągle [nadzieję na proces w Wielkiej Brytanii](#).

Jakiś czas temu planowano międzynarodowy trybunał, który osądziłby zbrodniarzy z ISIS. Jednak żadna odpowiednia do tego koalicja nie powstała. Potem, przypomina Schultz, padła propozycja, żeby Irak osądził terrorystów, ale w międzyczasie kraj ten pochłonęły zamieszki cywilne. Od lutego można było żywić nadzieję, że kurdyjskie władze lokalne wymierzą

sprawiedliwość dżihadystom. Jednak kwietniowe [protesty i zamieszki w więzieniach](#) obnażyły brak odpowiedniej organizacji, która mogłaby podjąć się tego zadania. Sprawę sądów zakończyła globalna pandemia, która spowodowała wstrzymanie wszelkich procesów.



Kobiety w obozie Al-Hol (foto: commons.wikimedia; Y. Boechat/VOA)

Europa ogłosiła, że wstrzymuje działania repatriacyjne dotyczące terrorystów, a także kobiet i dzieci związanych z Państwem Islamskim, z powodu braku zasobów do ich przeprowadzenia. Jak podaje Schultz, trwają obecnie jedynie rozmowy Belgów i Francuzów, jak ściągnąć do kraju dzieci, zakładając, że uda się odseparować je od rodzin.

Brak reakcji ze strony rządów i niepewność wywołują coraz większy niepokój i agresję wśród osadzonych. Buntury dotyczyły nie tylko więzień terrorystów, ale też obozów, gdzie przebywają kobiety i dzieci. W trakcie zamachów dwie rodziny prominentnych francuskich terrorystów próbowały uciec z obozów. W przepełnionym obozie Al-Hol przebywa prawie 70

tysiący osób. Rosną obawy o możliwość pojawienia się i rozprzestrzenienia epidemii w obozie. Prawnicy europejskich osadzonych starają się w sądach o ich jak najszybszą repatriację.

Celem Europy jest uniknięcie ataków na jej terytorium, co miało chociażby miejsce w Paryżu w 2015 roku ze strony powracających dżihadystów, którzy przedostali się wraz z przelewającą się przez Bałkany falą uchodźców. Jednak obecnie przyjęta strategia niereagowania na jakiegokolwiek próby sprowadzenia ich, a jednocześnie niemożność przeprowadzenia procesów sądowych tworzą dwa poważne zagrożenia.

Po pierwsze, śledzenie terrorystów będzie łatwiejsze, jeżeli znajdą się w rękach europejskich wymiarów sprawiedliwości. Jeśli jednak uda im się uciec z obozów w Syrii, łatwo znikną z radarów europejskich służb i wtedy mogą przeniknąć do Europy. Tu jednak nie ma prostej odpowiedzi, zaznacza autor analizy w „Lawfare”. Europejskie więzienia także są [miejscem radykalizacji terrorystów](#), na którą nie znaleziono jeszcze rady.

Drugim problemem jest radykalizacja dzieci dorastających w dżihadystycznym środowisku w obozach takich, jak Al-Hol. Podobno niektórzy z osadzonych mówią już o nim „Camp Bucca II”, co nawiązuje do obozu amerykańskiego w Iraku, który uformował pokolenie terrorystów Państwa Islamskiego.

Repatriacja terrorystów do Europy jest wyzwaniem logistycznym, prawnym i zagrożeniem dla bezpieczeństwa, lecz może się okazać rozwiązaniem bardziej skutecznym i trwałym niż pozostawienie ich w Syrii.

Jan Wójcik, na podst. [Lawfare](#), [CSIS](#), [South China Morning Post](#)

Wojna w Syrii – przegląd sytuacji

Wojna domowa w Syrii jest skomplikowaną walką wielu stron, wywierającą wpływ na cały region i świat. Jakie zmiany zachodzą w trwającym od ośmiu lat konflikcie? Omawiamy analizę autorstwa dziennikarzy „Neue Zürcher Zeitung”.

Obecna sytuacja

Syryjski rząd, wspierany przez Rosjan, rozpoczął pod koniec kwietnia* ofensywę powietrzną i lądową na Idlib – ostatni kontrolowany przez rebeliantów region w północno-zachodniej części kraju. Zbombardowali także szpitale, szkoły i dzielnice mieszkaniowe. Według syryjskich obserwatorów armia rządowa podobno używa bomb beczkowych. W ten sam sposób Damaszek i Moskwa walczyły w przeszłości z ośrodkami rebeliantów, nie ponosząc żadnych konsekwencji za naruszenie prawa międzynarodowego.

ONZ obawia się kolejnej katastrofy humanitarnej, ponieważ sytuacja około trzech milionów cywilów, zamieszkujących obszar znajdujący się pod kontrolą buntowników, staje się coraz bardziej niebezpieczna. Setki tysięcy zostały już stamtąd wydalone. Na początku maja syryjskie siły naziemne zajęły kilka miejsc na południu obszaru kontrolowanego przez rebeliantów. Nie jest jasne, czy jest to początek jego odzyskania,** ogłoszonego już przez Baszara al-Asada. Zajęte obszary znajdują się w strefie zdemilitaryzowanej uzgodnionej przez Rosję i Turcję w zeszłym roku. Porozumienie przewidywało, że rebelianci wycofają swoją ciężką broń, a ekstremiści opuszczą obszar.

Armia turecka utworzyła dwanaście posterunków obserwacyjnych w 15-kilometrowej strefie buforowej, aby zapewnić przestrzeganie zawieszenia broni. Jednak Turkom nie udało się powstrzymać

dżihadystów z ugrupowania Hayat Tahrir al-Sham (HTS), które wyłoniło się z syryjskiego odłamu al-Kaidy, od ataków na pozycje syryjskie i rosyjską bazę wojskową Hmeimim.

Kto wciąż się liczy, kto traci znaczenie

Przez długi czas władza Asada zdawała się wisieć na włosku. W 2012 roku, zaledwie rok po rozpoczęciu rebelii, tylko stolica Damaszek i region nadbrzeżny, na który wpływ miały siły alawickie, znajdowały się pod jego kontrolą. Jednak po tym, jak siły rosyjskie wsparły Asada jesienią 2015 r., nastąpił zwrot sytuacji. Obecnie Asad jest mocniejszy niż kiedykolwiek. Jego wojsko odzyskało wiele z byłych obszarów rebelianckich, a rządowe wojska znajdują się obecnie nad Eufratem, naprzeciwko kurdyjskich Powszechnych Jednostek Obrony (YPG), które dzięki amerykańskiemu wsparciu przejęły duże części północnej Syrii.

Rebeliantom powodzi się zupełnie odwrotnie. Podczas gdy na początku cywilna część ruchu oporu była jedną z sił napędowych powstania przeciwko Assadowi, dziś z tego ruchu pozostało już niewiele. Buntownicy islamistyczni i dżihadysty kontrolują tylko kilka obszarów na północy kraju. Świat wydaje się być pogodzony z bliskim odzyskaniem przez rząd prowincji Idlib.

Uczestnicy działań na terenie Syrii

Nazwa	Sojusznik	Obecna sytuacja
Reżim syryjski	Rosja, Iran	Walczą o odzyskanie władzy, zdobywają coraz więcej obszarów
Rebelianci	Układają się częściowo z Turcją przeciwko Kurdom	Opór przeciwko Assadowi, niewiele obszarów pod kontrolą
Kurdowie	USA	Chcą własnego kraju, zdobyli obszary aż do Eufratu

Nazwa	Sojusznik	Obecna sytuacja
ISIS	Pojedyncze plemiona sunnickie	Chcieli założenia kalifatu, ale zamiar się nie powiódł

To samo dotyczy Państwa Islamskiego (ISIS), które przez długi czas dominowało na dużych obszarach północnej i wschodniej Syrii. Jego rządy terroru sprowokowały koalicję anti-ISIS, a tym samym USA, do interwencji w Syrii. Tymczasem jednak ISIS nie odgrywa już większej roli. Jego „kalifat” został rozbity, pozostali dżihadyści schodzą do podziemia, by przygotować się do wojny partyzanckiej.

Państwa, które interweniują w wojnie w Syrii

Podczas gdy Zachód początkowo koncentrował się na zniszczeniu Państwa Islamskiego, Syria stała się teraz sceną walki geopolitycznej. Coraz częściej widać, że USA przegrały: powstanie przeciwko Asadowi zawiodło, zwyciężyły Rosja i Iran.

Jak ingerują państwa z zewnątrz

Państwo	Sojusznik w Syrii	Cele
Rosja	Reżim syryjski	Obrona własnego punktu wojskowego nad Morzem Śródziemnym, wzmocnienie obecnego rozkładu sił
USA	Kurdowie	Wyparcie ISIS, wsparcie Izraela i Turcji jako partnera NATO
Francja	Kurdowie	Zwalczanie ISIS, zapobieganie użycia broni chemicznej
Iran	Reżim syryjski	Zapewnienie osi między Teheranem i Morzem Śródziemnym, obrona Asada

Państwo	Sojusznik w Syrii	Cele
Turcja	Rebelianci	Kiedyś: obalenie Asada, dziś przede wszystkim zapobieganie powstaniu wolnego Kurdystanu.
Arabia Saudyjska	Rebelianci	Obalenie Asada i uzyskanie władzy nad finansową pomocą dla islamistycznych rebeliantów
Izrael		Zwalczanie Hezbollahu i zmniejszenie wpływów irańskich

Jednak Syria to nie tylko pogorszenie stosunków między USA a Rosją. Siły regionalne, takie jak Turcja, Iran, Izrael i Arabia Saudyjska wiedzą, że los Syrii określi, kto będzie miał w przyszłości przewagę na Bliskim Wschodzie. Wyjaśnia to również ostatnie tarcia między Izraelem a Iranem.

Przebieg frontów

Podczas gdy w pierwszych latach wojny niezliczone grupy zajmowały różne obszary, obecnie wzdłuż Eufratu pojawia się mniej lub bardziej wyraźny front. Rzeka dzieli obszary reżimu Asada od regionów, które zajmują wspierane przez amerykańków siły kurdyjskie. Grupy rebeliantów zachowały już tylko kilka obszarów pod swoją kontrolą. Mapa pokazuje również, jak dramatycznie zmienił się konflikt syryjski: patchwork, który odzwierciedlał liczne lokalne bitwy, w dużej mierze zamienił się w regularny front. Jest to wynik wojny zastępczej, w której Rosja, USA i otaczające państwa regionu demonstrują swoją siłę.

Przyczyny wojny i możliwe zakończenie

Konflikt w Syrii rozpoczął się w marcu 2011 r. od pokojowych protestów przeciwko reżimowi prezydenta Baszara al-Asada.

Przyczyny niezadowolenia ludności były podobne do tych w innych krajach Bliskiego Wschodu, gdzie w wyniku Arabskiej Wiosny doszło do buntów. Syria w tym czasie jest państwem policyjnym, a aparat bezpieczeństwa działa arbitralnie i brutalnie przeciwko przeciwnikom. W następstwie tego rosnącego niezadowolenia pojawiły się pierwsze wielkie demonstracje. Ich bezpośrednią przyczyną było torturowanie nieletnich, którzy pisali rewolucyjne slogany na ścianach domów w mieście Daraa. Demonstracje te są uważane za początek syryjskiego ruchu protestacyjnego, chociaż także on ma swoją wcześniejszą historię.

Po pierwszym buncie w Daraa protesty rozprzestrzeniły się na cały kraj po tym, jak siły bezpieczeństwa ostrzelały demonstrantów. Demonstranci zażądali dymisji Asada, a opozycjoniści chwycili za broń – po pierwsze żeby się bronić, a także, żeby wyprzeć siły reżimowe ze swojego sąsiedztwa. Powstały grupy rebeliantów, które podjęły walkę z regularną armią i przejęły kontrolę nad całymi miastami. W tej niestabilnej sytuacji z rozdartego wojną sąsiedniego Iraku przybyły grupy ekstremistyczne, takie jak późniejsze ISIS i wywołały spiralę przemocy. Konflikt coraz bardziej nabierał cech religijnych. Obecnie trudno sobie wyobrazić jego szybkie zakończenie.

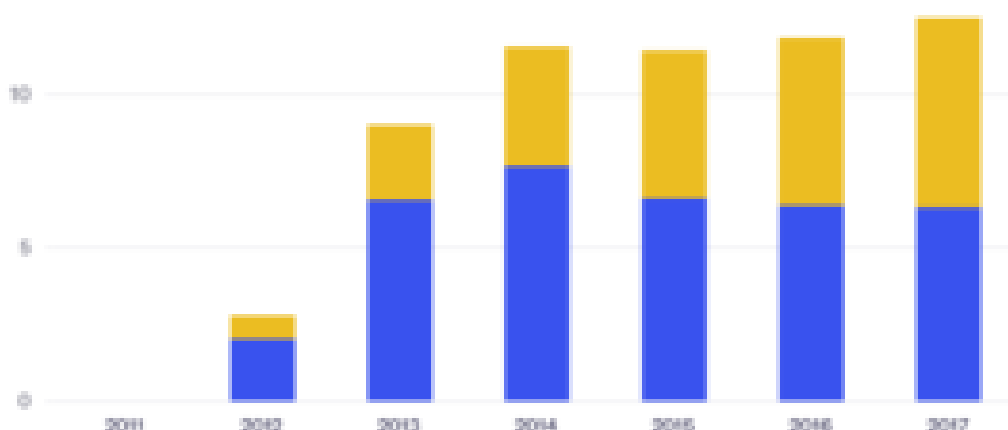
Co wojna oznacza dla ludności cywilnej?

Według najnowszych danych Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych ds. Uchodźców (UNHCR) prawie 12 milionów Syryjczyków znajduje się w trakcie ucieczki, zarówno do miejsc na terenie Syrii, jak i poza granice kraju.

Ein ganzes Volk auf der Flucht

Entwicklung der Flüchtlingszahlen seit Ausbruch des Krieges in Syrien (in Millionen)

■ Vertriebene innerhalb des Landes ■ Syrische Flüchtlinge ausserhalb des Landes



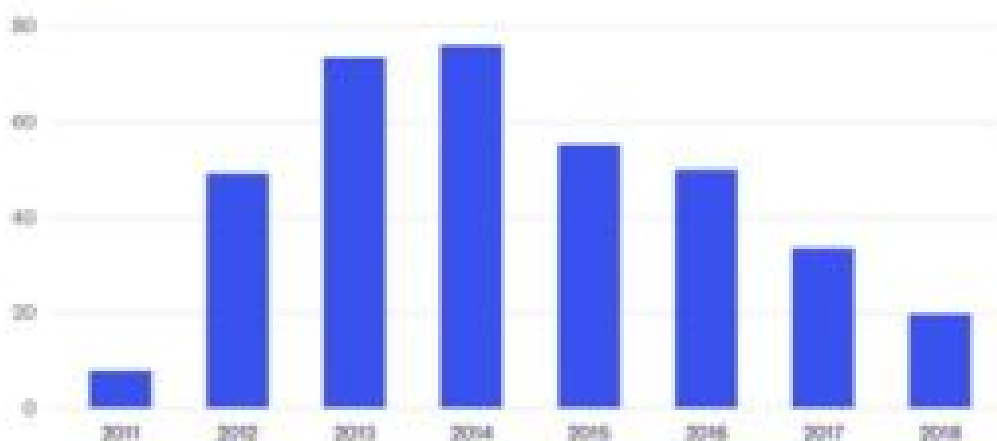
Das UNHCR definiert Menschen als Flüchtlinge, wenn sie vor Verfolgung in ihrer Heimat geflohen sind und somit einen Schutzstatus gemäss Genfer Flüchtlingskonvention zugesprochen bekommen oder wenn sie einen vergleichbaren Schutzstatus in ihrem Aufenthaltsland haben. - Quelle: [UNHCR](#) - Grafik: hmb

Cały naród w trakcie ucieczki: rozwój liczby uchodźców od wybuchu wojny w Syrii (w milionach) Niebieski – imigranci w granicach Syrii; żółty – syryjscy uchodźcy poza granicami kraju.

Liczba zabitych w wojnie jest nadal niepewna. Opozycyjne Syryjskie Obserwatorium Praw Człowieka (SOHR) szacuje, że zginęło ponad 350 000 osób. Inne źródła zakładają znacznie mniej, a czasem znacznie więcej ofiar. Niepewne dane pokazują, jak bardzo w tej wojnie ważne są także liczby i źródła informacji, i że ich interpretacja zależy od interpretującego. W ten sposób nawet na najprostsze pytania trudno jest znaleźć odpowiedź.

Zahl der Toten im Syrien-Krieg

in Tausend



Quelle: [Deutsches Institut für Fernstudien](#) – Grafik: Insa

Liczba zabitych w wojnie, wg. SOHR

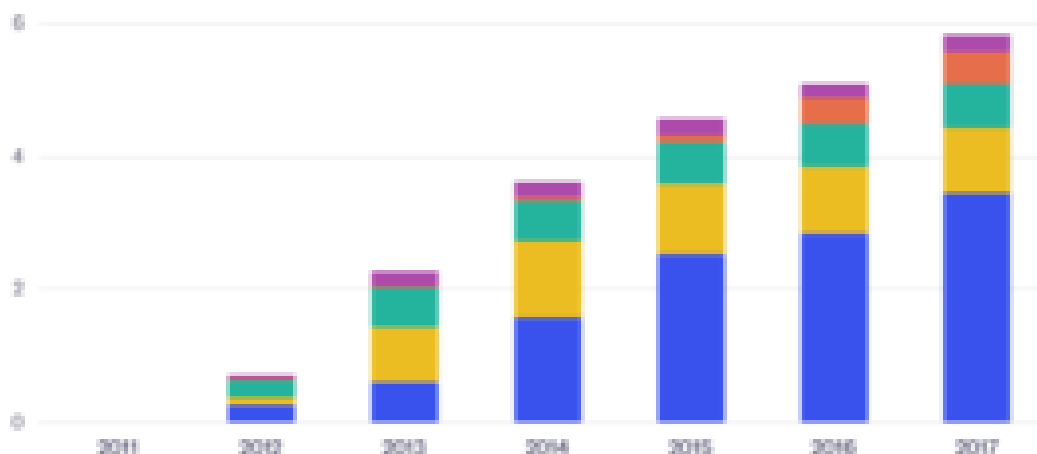
Jak działa społeczność międzynarodowa?

Turcja, Jordania i Liban ponoszą szczególnie duży ciężar przyjmowania syryjskich uchodźców. Szczególnie w przypadku Jordanii i Libanu należy to podkreślić. Oba kraje nie są bardzo bogate, a mimo to przyjęły ponad dwa miliony uchodźców – chociaż przed wojną w Syrii liczyły oba razem około 12 milionów ludzi (2011).

Die fünf Länder, die am meisten syrische Flüchtlinge aufgenommen haben

Entwicklung über die Jahre seit Beginn des Krieges (in Millionen)

● Türkei ● Libanon ● Jordanien ● Deutschland ● Irak



Quelle: [UNHCR](#) – Grafik: Insa, Insa

Pięć krajów które przyjęły najwięcej syryjskich uchodźców. Rozwój na przestrzeni lat od początku wojny (w milionach). Turcja, Liban, Jordania, Niemcy, Irak.

Niemcy odgrywają również szczególną rolę w wojnie w Syrii. Kraj ten jest jednym z pięciu, które przyjęły największą liczbę uchodźców, a także jednym z tych krajów, które zapewniły największą pomoc finansową. Co więcej, widać, że ciężar konfliktu w żaden sposób nie jest sprawiedliwie rozdzielony wśród społeczności światowej. Norwegia i Kuwejt udostępniły nieproporcjonalnie duże sumy w porównaniu do swoich PKB.

Inne ważne światowe siły polityczne i gospodarcze rzadko pojawiają się w Syrii. W szczególności Chiny nie wzięły na siebie odpowiedzialności finansowej, ani nie przyjęły uchodźców. Według ONZ zaledwie dwudziestu syryjskich uchodźców dotarło do końca 2016 roku do tego kraju, z drugą co do wielkości gospodarką na świecie.

Sytuacja informacyjna

Dla niezależnych dziennikarzy Syria jest jednym z najbardziej niebezpiecznych krajów na świecie. Obawiając się porwania lub zabicia prawie żaden zachodni dziennikarz nie ośmiela się wejść na sporne tereny. W wielu częściach kraju milicje nadal atakują dziennikarzy, żeby zapobiec przekazywaniu obiektywnych informacji poza granice kraju. Niektóre grupy utworzyły własne działy public relations. Takim źródłem dziennikarze mogą tak samo mało ufać, jak państwowej syryjskiej agencji prasowej lub firmom medialnym będącym własnością reżimu. W rezultacie raporty o działaniach wojennych, ruchach uchodźców, kryzysach humanitarnych lub atakach broni chemicznej są bardzo trudne do zweryfikowania.

Pomimo sytuacji zagrożenia w Syrii pojawiły się inicjatywy obywatelskie, rozpowszechniające informacje przez sieci społecznościowe. Nawet nastolatki opowiadają o swoim życiu w

kraju rozdartym wojną domową. Jednak takim raportom można ufać tylko w ograniczonym zakresie. W dużej mierze wiarygodnym źródłem informacji jest londyńska SOHR, cytowana również przez NZZ, która opiera się na sieci ponad 200 anonimowych informatorów pracujących w Syrii. Założyciel organizacji nie jest neutralny, przypisuje się mu związki z syryjską opozycją. Niemniej jednak informacje dostarczone przez SOHR w przeszłości okazały się w większości wiarygodne.

Na podst. <https://www.nzz.ch>

Tłumaczenie Natalia Osten-Sacken.

Oprac GPLJ.

Tabele i wykresy na podst. NZZ.

* Ostatnia aktualizacja opracowania – 13.06.2019.

** 13 lipca Idlib nadal pozostawał w rękach rebeliantów.
(red.)

Putin wchodzi do klubu oszukanych przez mułłów

Amir Taheri

Rozmawiać z Iranem!” – to są rady, jakie zachodni politycy powtarzają od 1979 r., kiedy mułłowie przechwycili władzę w Teheranie. 40. rocznica reżimu chomeinistów dostarczyła nowych okazji do ponownego propagowania tego hasła w Unii Europejskiej i w Stanach Zjednoczonych.

Argument opiera się na twierdzeniu, że alternatywą do „rozmów z Iranem” jest wojna, a tego chciałoby niewielu. Twierdzi się także, że „rozmowy z Iranem” pomagają jakiejś nieokreślonej „frakcji umiarkowanych reformatorów” w pokonaniu „twardogłowych” w walce o władzę, która od samego początku szaleje w Republice Islamskiej.

Pokazałem już wiele razy, że te argumenty są błędne i nie ma potrzeby powtarzać tutaj mojej argumentacji. Pomyślałem jednak, że powrócę do tego tematu, ponieważ nowy minister spraw zagranicznych Niemiec, Heiko Maas, powtórzył to „hasło”, jak gdyby był Kolumbem odkrywającym Nowy Świat. Na dorocznej Konferencji Bezpieczeństwa w Monachium irański minister spraw zagranicznych, Dżavad Zarif, wskrzesił rozmowę o „niezbędnym dialogu”, by wpuścić w maliny debutanta Maasa.

W połowie lat 1980. „niezbędny dialog” Hans-Dietricha Genschera przerodził się w proces, w którym Europejczycy i mułłowie razem krytykowali Stany Zjednoczone. W „dialogu” Genschera mułłowie obiecywali nie prowadzić działań terrorystycznych na terenie Europy. Złamali tę obietnicę przez dokonywanie zamachów, włącznie z zabójstwami, w Austrii, Francji, Wielkiej Brytanii, Niemczech, Włoszech i Szwajcarii. Obiecali także nie porywać więcej europejskich zakładników, ale kontynuowali ten proceder. Od wtedy rzadko kiedy zdarzał się dzień, w którym mułłowie nie mieli europejskich zakładników.

„Rozmów z Iranem” próbowały także kolejne administracje USA, zaczynając od Jimmy Cartera. W 1980 r. mułłowie podpisali umowę z Carterem, że nie wezmą więcej amerykańskich zakładników w zamian za odmrożenie irańskich aktywów, zablokowanych przez Waszyngton po zajęciu przez Iran ambasady USA w Teheranie. Niemniej, do dnia dzisiejszego, Iran stale przetrzymywał amerykańskich zakładników, a dzisiaj ma ich 14.

Nie tylko mocarstwa zachodnie próbowały „rozmawiać z Iranem” w nadziei na wykucie *modus vivendi* z reżimem, który jest w

stanie wojny z własnymi obywatelami, a więc nie może być w pokoju z nikim innym. W pewnym momencie Saudyjczycy próbowali naprawić stosunki z chomeinistycznym reżimem. Pomogli Iranowi zorganizować Islamski Szczyt w Teheranie w nadziei przekonania mułłów, by zostali częścią normalnego świata. Skoordynowali politykę naftową i jako dalszy dowód dobrej woli przyznali Iranowi bezprecedensową kwotę na *Hadżdż*. Nagrodą był atak chomeinistów na Chobar, a później splądrowanie saudyjskiej ambasady i konsulatów w Iranie.

Turcja miała podobne doświadczenie. Stworzyła komisję bezpieczeństwa z Iranem i zamknęła swoje granice dla Irańczyków uciekających na wolność. Wydała z kraju irańskich opozycjonistów lub – w kilku wypadkach – pozwoliła na porwanie ich przez oddziały specjalne Teheranu. Turcja stała się także ważnym elementem w działaniach Iranu w celu obchodzenia zachodnich sankcji. Mułłowie odpłacili Turcji przez przyznanie Partii Pracujących Kurdystanu (PKK) baz w regionie gór Kandyl, tuż przy tureckiej granicy. Stworzyli także tureckie odgałęzienie Hezbollahu, rozbite przez Turcję dziesięć lat później.

Hasło „rozmawiać z Iranem” sięgnęło apogeum w tak zwanej „umowie nuklearnej”.

Aby ją upichcić, prezydent Barack Obama pominął Radę Bezpieczeństwa Narodów Zjednoczonych, zignorował układ o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej (NPT) i zepchnął na boczny tor Międzynarodową Agencję Energii Atomowej (MAEA), żeby stworzyć coś przykrojonego do życzeń mułłów. Jako dodatkową przynętę przeszmuglował także do Teheranu gotówkę. Niemniej, kiedy Obama opuszczał Biały Dom, mułłowie nadal nie wypełnili swoich zobowiązań według tego „historycznego porozumienia”.

Część politologów twierdzi, że mułłowie nie ośmielą się traktować Rosji zgodnie z zasadą „oszukaj i wycofaj się”, ponieważ nie jest tak łatwo oszukać Rosjan. Na poparcie tego

poglądu przytaczają incydent z Bejrutu z 1984 r., kiedy Teheran rozkazał agentom Hezbollahu porwanie czterech Rosjan jako zakładników, żeby ukarać Moskwę za poparcie Saddama Husajna. Narracja brzmi, że Rosjanie wezwali ajatollaha Ali-Akbara Mohtaszami-pour, ambasadora Chomeiniego w Damaszku, który był także założycielem libańskiego Hezbollahu i przedstawili mu ofertę, której nie mógł odmówić: uwolnijcie porwanych Rosjan albo weźmiemy czterech zakładników spośród twojego personelu! Nie chcąc zakosztować własnego lekarstwa, mułłowie ustąpili i wypuścili rosyjskich zakładników.

A oto sensacyjny materiał: Rosja niebawem odkryje dwulicowość, jaka od czterdziestu lat charakteryzuje dyplomację Iranu. W sierpniu zeszłego roku prezydent Hassan Rouhani podpisał Konwencję o statusie prawnym Morza Kaspijskiego, tekst napisany przez Moskwę, by dać Rosji monopol na militarną obecność na tym morzu śródlądowym. Prezydent Władimir Putin ogłosił to jako wielkie zwycięstwo rosyjskiej dyplomacji. Obecnie jest jednak jasne, że mułłowie puścili swoją machinę oszustwa na wysokie obroty, żeby zrobić Putinowi to, co zrobili wielu amerykańskim, europejskim, tureckim i arabskim przywódcom.

Po pierwsze, odmówili przedstawienia "konwencji" islamskiemu Madżlisowi, namiastce parlamentu, jako propozycji ustawy, by zapewnić jej prawny status, co zrobiły pozostałe państwa przybrzeżne: Rosja, Kazachstan, Turkmenistan i Azerbejdżan. Ministerstwo spraw zagranicznych wycofało także perskie tłumaczenie tekstu, obiecując dokładniejszą wersję.

W tym tygodniu departament prawny irańskiego ministerstwa spraw zagranicznych oświadczył, że "konwencja", którą podpisał Rouhani, stanie się "operacyjna dopiero po tym, jak wszystkie państwa przybrzeżne ustalą swoje granice wód terytorialnych", a ten proces może zabrać lata.

Według Rezy Nazar Ahariego, człowieka wyznaczonego przez Iran do kwestii Morza Kaspijskiego, będą odbywały się negocjacje

dwa do trzech razy w roku we wszystkich pięciu stolicach aż do osiągnięcia porozumienia. Przemawiając w Baku w Azerbejdżanie, Ahari utrzymywał, że powinna zostać ustalona wspólna przestrzeń Morza Kaspijskiego poza wodami terytorialnymi, na której działalność jest możliwa tylko za jednogłośną aprobatą państw przybrzeżnych.

Rosyjski monopol militarny stał się zależny od porozumień, które mogą nigdy nie zostać osiągnięte.

Innymi słowy, Konwencja o statusie prawnym Morza Kaspijskiego była tylko kawałkiem papieru podpisanym, żeby zadowolić rosyjskiego prezydenta Władimira Putina, który teraz może dołączyć do klubu tych, których oszukali mułłowie. Spotka się tam z Heiko Maasem, entuzjastycznym nowicjuszem.

Tłumaczenie: Małgorzata Koraszewska

Źródło tekstu polskiego: <http://www.listyznaszegosadu.pl>

Amir Taheri – pochodzący z Iranu dziennikarz amerykański, znany publicysta, którego artykuły publikowane są często w "International Herald Tribune", "New York Times", "Washington Post", komentuje w CNN, wielokrotnie przeprowadzał wywiady z głowami państw (Nixon, Ford, Clinton, Gorbaczow, Sadat, Kohl i inni) jest również prezesem Gatestone Institute).

Żadna z kobiet IS nie żałuje

Hege Storhaug

Szwedzka dziennikarka Cecilia Uddén spotkała kobiety, które opuściły kontrolowany przez IS obszar. Twierdzi, że nie spotkała choćby jednej, która żałowałaby uczestnictwa w Państwie Islamskim. Kurdyjscy wojskowi ostrzegali ją, żeby nie

zbliżać się do tych, które nie przeszły jeszcze kontroli osobistej. Mogły mieć przy sobie broń, a nawet pas szahida.

Szwedzka reporterka jest wyraźnie poruszona, widząc kilkanaście autobusów z kobietami i dziećmi, które przyjechały do miejsca w Syrii położonego niedaleko Baghouz, gdzie kontrolę nadal sprawuje Państwo Islamskie.

– Głód nas zmusił do wyjazdu; gdyby nie głód, zostałybyśmy tam – mówi pochodząca z Iraku kobieta z trójką dzieci, najmłodsze ma zaledwie siedem dni. Podobnie jak pozostałe kobiety, jest ubrana w czarny nikab, żołnierze kurdyjsko-arabskich sił zbrojnych SDF przeszukują jej torebkę, a potem chcą przejść do kontroli osobistej. Uddén relacjonuje: – I właśnie kiedy z nią rozmawiam, dostaję ostrzeżenie, że nie została jeszcze poddana kontroli osobistej, może mieć przy sobie broń, a nawet pas szahida.

Dziennikarka kontynuuje:

– Nie spotykam ani jednej kobiety, która by okazywała żal, niektóre z nich są agresywne wobec dziennikarzy, a wiele z nich nie chce rozmawiać, zwłaszcza te wyglądające na skandynawskie blondynki. Ale kobiety z Rosji, jak Umm Nuseibeh, są bardziej rozmowne:

– Ty nigdy tego nie zrozumiesz, jeśli sama nie jesteś muzułmanką – mówi do mnie. Państwo Islamskie nie może umrzeć. To jest nasza ziemia. Jeśli Bóg zechce, Państwo Islamskie tu powróci... Nie żałuję, że wybrałam życie w nim.

Rzecznik SDF mówi, że działania zbrojne będą kontynuowane, kiedy tylko cywile opuszczą ostatnie terytorium kontrolowane przez IS. SDF oczekuje, że czeka je mordercza walka.

Norwescy politycy, nadal zupełnie na poważnie twierdzą, że „my” potrafimy takie osoby „zrehabilitować”, a potem „zintegrować”.

Nie jestem zaskoczona, że Uddén nie znalazła kobiet

okazujących żal, które chciałyby zawrócić z obranej drogi, po wszystkich okropnościach, których były świadkami, albo nawet w których same brały udział. Mamy tu do czynienia z fanatyzmem sankcjonowanym boskim autorytetem. Nie jest to zjawisko takie, jak neonazizm w latach 80; próbowaliśmy wtedy skłonić neonazistów do wyrzeczenia się tej ideologii, co się w dużej mierze powiodło. Jeśli chodzi o członków IS, bardzo wątpię żeby wielu dało się przekonać, że islam, boskie prawo i idealne państwo Mahometa powinny ustąpić demokracji i humanizmowi.

Charakterystyczne i wiele mówiące jest to, że ani przybyła z Norwegii Aisha Shezadi, ani Shamima Begum, która przybyła do IS z Wielkiej Brytanii, niczego nie żałują. Obydwie przebywają w obozie dla internowanych w Syrii, obydwie niedawno urodziły dziecko, obydwie chcą wrócić „do domu”. Mimo to mówią otwarcie dziennikarzom i innym osobom, że nie żałują swego uczestnictwa w IS, co pokazuje stopień ich ideologicznego zmotywowania.

Ale norwescy politycy, łącznie z premier Erną Solberg, nadal zupełnie na poważnie twierdzą, że „my” potrafimy takie osoby „zrehabilitować”, a potem „zintegrować”. Jakież to magiczne formułki potrafią tego dokonać? Francuski dziennikarz David Thomson, który w ciągu sześciu lat zrobił wywiady z około 40 członkami IS, którzy powrócili do Europy, stwierdził: „W zasadzie nikt z nich nie żałuje”.

Kobiety IS wybrały ekstremizm, zarówno w wymiarze duchowym, jak i fizycznym. Może już pora, żeby członkowie Stortingu (parlamentu norweskiego) i rządu przestali grać w rosyjską ruletkę z nami, obywatelami?

Hege Storhaug jest norweską dziennikarką, pisarką i działaczką na rzecz praw człowieka. W Polsce ukazała się jej głośna książka *Islam. Jedenasta plaga*.

Rolka na podst. rights.no , sverigesradio.se

Eksperci ONZ: ISIS ma setki milionów dolarów na ataki wymierzone w Zachód

Liderzy Państwa Islamskiego odłożyli około 300 milionów dolarów, by finansować ataki przeciwko Wielkiej Brytanii i Zachodowi, twierdzą eksperci ONZ.

Pomimo utraty terytorium grupa wciąż pozostaje zagrożeniem do Zachodu i ma możliwość przeprowadzenia ataków o dużej skali, jeżeli nadarzy się okazja. Część z pieniędzy została ukryta na terenie Syrii, część została przemycona, a część zainwestowana w legalne biznesy.

Obecnie pod kontrolą Państwa Islamskiego pozostają rejony na wschodzie Syrii w okolicy miasta Baghouz. (j)

źródło: [Fox News](#)

Francja: Turcja i Iran łamią prawo międzynarodowe w Syrii

Turcja i Iran swoimi działaniami w Syrii łamią prawo międzynarodowe, ostro skomentował minister spraw zagranicznych Francji tureckie zaangażowanie w Syrii.

Odpowiadając na pytanie czy Francja chce wycofania się tureckich sił zbrojnych z Syrii, Jean-Yves Le Drian

odpowiedział, że oczekuje „wycofania się wszystkich, którzy nie powinni być w Syrii, włączając w to irańskie milicje i Hezbollah”. Powiedział także, że Ankara nie powinna pogarszać konfliktu.

„Zapewnianie bezpieczeństwa swoich granic nie oznacza zabijania cywilów i to powinno zostać potępione. W niebezpiecznej sytuacji w Syrii, nie powinna ona dodawać kolejnej wojny”, skomentował działania Turcji.

Turecki minister ds Unii Europejskiej Omer Celik uważa, że stwierdzenia Le Drian to podwójne standardy w kwestii terroryzmu a „Turecka walka jest zgodna z prawem międzynarodowym”. (j)

źródło: [Reuters](#)

Lewica wykorzystuje uchodźców

Jan Wójcik

Ludzi, stawiających polskim zwyczajem talerz przy stole dla wędrowca, piętnować za ich stosunek do uchodźców – tego można się spodziewać tylko po lewicy.

Wirtualna Polska zrobiła sondaż (pomińmy fakt wiarygodności internetowych sondaży), z którego wynikało, że 65% Polaków negatywnie odpowiedziało na pytanie „Czy przyjąłbyś do siebie do domu uchodźców na Święta Bożego Narodzenia?”.

Trzeba jasno powiedzieć, to tandetna manipulacja, bo wiadomo, że pytanie będzie rozpatrywane nie jako pytanie o hołdowanie starym zwyczajom, lecz jako dotyczące polityki imigracyjnej. Jednak wynikami można już walić po oczach „katolickich hipokrytów”, czyli PiS-owski elektorat. Nie omieszkał

skorzystać z tego portalu Uchodźcy.info czy [Adam Szostkiewicz z „Polityki”](#). A oczy dzieci uchodźców, do swojej retoryki, wykorzystał Adrian Zandberg. „Te oczy patrzą na pana, panie Jarosławie Kaczyński. I na pana, panie Paweł Kukiz. Nagonka na ofiary wojny, na kobiety i dzieci, którą rozpętaliście dwa lata temu, to była zwykła podłość”, pisze Zandberg przedstawiając zdjęcie dziewczynki.

W TVN podczas wigilijnego koncertu w Krakowie na ekranie pojawiła się para prezenterów, która przekonywała, że ludzie w Betlejem też bali się przyjąć Marię i Dzieciątka. Pokazuje to tylko tyle, że nawet ignorant może być prezenterem. A może i lepiej sprawdzi się na takim stanowisku, bo wciśnie mu się każdą historię, zmodyfikowaną pod politycznie poprawne zapotrzebowanie.

Talerz wigilijny to symbol, taka „ochrona tymczasowa”, czego się nie da powiedzieć o obecnym kryzysie z uchodźcami.

To wszystko dzieje się, kiedy bogate Niemcy zaczynają pękać, kiedy Szwecja powiedziała „więcej nie weźmiemy”, nie mówiąc o sondażach w tamtych społeczeństwach. Generalnie cała narracja otwartej Europy się sypie.

Co powoduje ten zryw polskich „willkommensów”? Obawiam się, że to, co najgorsze, bo uchodźcy wykorzystywani są do bieżącej gry politycznej przez tych, którzy to samo co zarzucali PiSowi. Zandberg za los dziewczynki, której portret umieścił na swoim profilu, obwinia Kaczyńskiego i Kukiza. Podobnie Szostkiewicz, który podkreśla jeszcze „mniej ksenofobiczną Platformę Obywatelską”.

A talerz? Talerz wigilijny to symbol, taka „ochrona tymczasowa”, bo po Wigilii gość nie zostaje w domu, czego nie można powiedzieć o uchodźcach, których już wszyscy pomieszczyli z nielegalnymi imigrantami i teraz najwyżsi unijni komisarze, zamiast zastanawiać się nad ich powrotem do domów i odbudową Syrii, myślą jak znaleźć im dom w Europie.

I tak prawdopodobnie było odbierane przez respondentów pytanie z ankiety – jako pytanie o stały pobyt, a nie o tymczasową gościnę.

Dżihadyści trzymają się twardo na z góry upatrzonych pozycjach

Na początku sierpnia Państwo Islamskie w prowincji Rakka w Syrii oświadczyło w komunikacie, że jego bojówkarze trzymają się twardo podczas ataku na miasto Rakkę, „stolicę kalifatu” ISIS.

W komunikacie stwierdzono, że prowadzona „trzecia wojna światowa” przeciwko ich organizacji z celem zdobycia Państwa Islamskiego nie powiedzie się i wezwali dżihadystów do kontynuowania walki do gorzkiego końca przeciwko „niewiernym i apostatom”, żeby usyskać życie w raju.

Dopóki wrogowie są miażdżeni i otrzymują ciężkie ciosy, napisano w oświadczeniu, bojówkarze Państwa Islamskiego będą stali twardo: „Mudżahedini pozostają, na ile to możliwe, w bastionach. Nie kusi ich wkroczenie do przegrywanych bitew. Nie kusi ich wkroczenie do zasadzek wroga i zostanie zdobyczą dla planów koalicji krzyżowców. Mudżahedini nie dokonują rajdów komandoskich, chyba że istnieje pewność, że zadadzą potężny cios i poważną szkodę wrogom. Ich głównym priorytetem jest misja ribat [strzeżenie i fortyfikowanie terytorium]”.

Następnie napisano, że mudżahedini nie zadowolą się niczym poza zwycięstwem, by wywyższyć islam, że ISIS pozostanie na zawsze i że jego ludzie będą kontynuowali prowadzenie dżihadu

przeciwko wrogom Allaha. Jego mudżahedini nie boją się niczego i nie przeszkadza im, jeśli zginą, dostaną się do niewoli lub stracą kończyny.

Komunikat kończy się: “Wbijemy bagnety w piersi niewiernych i apostatów, uderzymy w ich koncentracje naszymi jednostkami i zatrujemy im życie naszą wytrwałością”.

Źródło: <http://www2.memri.org/>

Tytuł: red. Euroislamu

Za sytuację w Gazie odpowiada Hamas

Podsumowując 10 lat rządów Hamasu w Strefie Gazy palestyński dziennikarz Mayed Kajali, który mieszka w Syrii i pisze dla londyńskiego “Al-Hayat” oraz dla libańskiej gazety „Al-Mustaqbal”, ostro skrytykował rząd Hamasu w Gazie. Przytaczamy fragmenty tekstu.

* * *

Żaden ruch polityczny nigdy nie stał przed takim wachlarzem problemów, frustracji i wątpliwości, z jakim musiał dawać sobie radę Hamas od wstąpienia na palestyńską arenę polityczną, kiedy pokonał ruch Fatahu w wyborach do Rady Ustawodawczej (na początku 2006 r.) i kiedy zdobył władzę, lub stał się w niej partnerem, a następnie jednostronnie przejął panowanie nad Gazą (w 2007 r.), wykluczając [Fatah] i rządząc około dwoma milionami Palestyńczyków. (...)

Sam ruch Hamasu jest odpowiedzialny za sytuację w Gazie – chociaż rozumiemy, że Izrael ponosi główną odpowiedzialność za

wszystko, co zdarzyło się Palestyńczykom, szczególnie ich tragiczną sytuację w Gazie, szczególnie po trzech destrukcyjnych wojnach prowadzonych przeciwko niej (w 2008, 2011 i 2014 r.). Tak więc nie ma sensu mieć nadzieję i byłoby nierealistyczne oczekiwanie, na przykład, że kraje-darczyńcy będą nadal finansować Hamas bez żądania czegokolwiek w zamian, jak gdyby były tylko instytucjami dobroczynnymi, kiedy [w rzeczywistości] zostały ustanowione do finansowania procesu pokojowego między Izraelczykami a Palestyńczykami.(...)

Doświadczenie ostatniego dziesięciolecia dowodzi, że Hamas zawiódł w kilku dziedzinach. Na przykład, nie potrafił osiągnąć równowagi między swoim istnieniem jako ruch polityczny i jako ruch religijny. [Jest to widoczne] w jego zarządzaniu sytuacją w Gazie, w wielu bezpośrednich i pośrednich wypowiedziach jego przywódców, w kulturze, jaką narzucają [Gazańczykom] jego aparaty bezpieczeństwa i w zachowaniach członków tych aparatów.(...)

Jako ruch polityczny Hamas nie zdał testu na demokrację i administrowanie społeczeństwa, kiedy nie potrafił wpoić zaufania do zdolności ruchów islamistycznych do zmiany i do stania się ruchami demokratycznymi, które respektują innego, wzbogacają różnorodność i pluralizm w społeczeństwie, i akceptują zasadę uporządkowanego przekazywania władzy... Do dziś wydaje się, że Hamas nie wie, co robi w Strefie Gazy i czy chce, by Gaza była bazą wyzwolenia czy bazą oporu, czy też kawałkiem terytorium, gdzie zostanie ustanowiony model mądrej administracji palestyńskiej.

Doświadczenie dziesięciolecia rządów Hamasu w Gazie może prowadzić do kilku wniosków, z których najważniejsze są następujące:

Palestyńczycy nie potrafili wykorzystać jednostronnego wycofania się Izraela z Gazy i zamienić ją w osiągnięcie narodowe, na którym można budować. To osiągnięcie wyparowało w lekceważeniu dużej liczby ofiar, poświęconych, żeby je

osiągnąć i Gaza stała się miejscem sporu, podziału i wojen, nie zaś modelem godnym narodzin jednostki palestyńskiej.

Walka [między Fatahem a Hamasem] nastąpiła po podziale i przekształciła uporządkowane, demokratyczne wybory ze źródła dumy palestyńskiej w nieszczęście i katastrofę dla ruchu narodowego. Doświadczenie Gazy pokazało, że Palestyńczycy zawiedli w rozwiązaniu [konfliktu] i w utworzeniu jednostki [politycznej]. Zawiedli także w teście na demokrację i stworzenie ruchu narodowego.

Doświadczenie Hamasu raz jeszcze wzbudza podejrzenie, że ruch politycznego islamu w regionie arabskim wykorzystuje [demokratyczne] wybory jako środek do osiągnięcia władzy, a nie jako sposób podejścia do organizacji władzy, systemu politycznego lub społeczeństwa.

Tłumaczenie MEMRI: <http://www2.memri.org/>

Wzorowy uchodźca rzucił się z nożem na szefową

Syryjski uchodźca, zatrudniony jako fryzjer w jednym z zakładów w miejscowości Herzberg rzucił się z nożem na swoją chlebodawczynię.

Mieszkańcy są w szoku, bo mężczyzna jeszcze niedawno był przedstawiany jako wzorcowy przykład integracji.

Kiedy Mohammad Hussain Rashwani (39) pochodzący z Damaszku fryzjer zatrudniał się przed niespełna rokiem w salonie Ilony F. miejscowy urząd pracy nagłaśniał ten fakt specjalną kampanią. Przypadek Syryjczyka nagłaśniały szeroko media jako

historię sukcesu, co w przypadku wielu innych uchodźców z Syrii nie zdarza się wcale często. Szefowa lokalnego urzędu pracy Eike Belle przyznała, że nie są to pracownicy szczególnie pożądanymi na tamtejszym rynku i z grupy podległych jej ponad 400 syryjskich przybyszów szanse na zatrudnienie ma mniej niż 5 %.

Z tym większym entuzjazmem fetowano zawodowy sukces Rashwaniego, który właśnie planował ściągnąć do Niemiec żonę i dwójkę dzieci.

Nie wiadomo, dlaczego mężczyzna targnął się na życie swojej pracodawczyni, która jeszcze niedawno chwaliła go udzielając wywiadu miejscowej gazecie. „Mohammed jest wprawdzie bardzo dumnym człowiekiem, ale przy tym uprzejmym i rozsądnym. Chętnie pomaga nawet przy sprzątanii” – mówiła Ilona F.

Z informacji pochodzących z prokuratury w Brandenburgii wiadomo, że do tragicznego wydarzenia doszło w minioną środę późnym popołudniem na terenie zakładu fryzjerskiego. Syryjczyk miał rzucić się z nożem na Ilonę F. i ugodzić ją w szyję. Tylko dzięki przytomnej reakcji innego Syryjczyka obecnego w tym momencie w salonie udało się zapobiec tragedii. Ciężko ranna 64 letnia kobieta trafiła do szpitala, ale jej życiu nie zagraża niebezpieczeństwo.

Syryjczyk przebywa w areszcie pod zarzutem usiłowania morderstwa.